

Duszpasterstwo małżeństw w kryzysie

To, co proponuje Kościół w obliczu kryzysów małżeńskich, wynika z nauczania Jezusa, który w każdej sytuacji wskazuje rozwiązania prawdziwe, a nie rozwiązania łatwe.

Złu zapobiega się poprzez dobro

Człowiek może być pogodny i szczęśliwy nawet wtedy, gdy kocha kogoś, przez kogo nie jest kochany, pod warunkiem jednak, że tym kimś nie jest małżonek. Największe cierpienie wiąże się z kryzysem małżeńskim a w konsekwencji z cierpieniem małżonków, rodziców i dzieci. To właśnie dlatego ogromnie ważna jest znajomość zasad zapobiegania takiemu kryzysowi i znajomość zasad postępowania wtedy, gdy komuś przychodzi się z takim kryzysem zmierzyć. Najlepszym sposobem zapobiegania kryzysom małżeńskim jest solidne przygotowania do ślubu. Zaczyna się ono już w dzieciństwie, gdy dzieci obserwują postawę swoich rodziców. Dom rodzinny to pierwszy kurs przedmałżeński dla dzieci i młodzieży. Początkiem bezpośredniego przygotowania do ślubu jest zwykle zakochanie, które oznacza intensywne, emocjonalne zauroczenie osobą drugiej płci. Jeśli to zauroczenie okazuje się obustronne, to chłopak i dziewczyna pragną być odtąd ze sobą na zawsze. Samo zakochanie nie jest jeszcze podstawą do zawarcia małżeństwa. Zakochać się potrafią już dzieci w przedszkolu. Narzeczeni nie ślubują sobie zakochania, lecz miłość.

A jeśli kryzys już nadejdzie...

Małżonek zaczyna łamać przysięgę małżeńską wtedy, gdy przestaje okazywać miłość. W tej sytuacji rolą współmałżonka jest mówienie prawdy i mobilizowanie męża czy żony do wiernego wypełniania złożonej przysięgi. Jeśli mimo to błądzący brnie w kryzys, wtedy krzywdzony małżonek ma prawo do obrony przed krzywdzicielem. Radykalnym zranieniem miłości między małżonkami jest zdrada małżeńska. Jeśli ktoś uległ takiej słabości, ma dwie możliwości: nawrócić się, albo brnąć w zło i krzywdzić coraz większy krąg ludzi. W skrajnych przypadkach Kościół daje prawo do separacji małżeńskiej, według zasady: *to, że kocham ciebie, nie daje ci prawa, byś mnie krzywdził.*

Jeśli małżonek dopuścił się zdrady, to jedyną dojrzałą reakcją na własny błąd jest odejście od kochanki/kochanka i powrót do małżonka z jeszcze większą miłością niż przed kryzysem. Popatrzmy na typowy przykład. Oto mąż zdradza żonę i ma nieślubne dziecko. Nawrócenie polega wtedy na zerwaniu więzi z kochanką i na powrocie do żony oraz dzieci. Taka postawa stwarza szansę na to, że skrzywdzona żona stopniowo odzyska zaufanie do męża i upewni się, że on rzeczywiście teraz kocha ją bardziej niż przed zdradą. Natomiast kobieta, która zgodziła się na współżycie z żonatym mężczyzną, zgodziła się w konsekwencji na to, że może stać się matką samotnie wychowującą dziecko. Kto kocha dzieci, ten troszczy się o ich los, zanim przekaże im życie, czyli respektuje zasadę, że najlepsze warunki na rozwój i radość ma dziecko rodziców, którzy są kochającymi się i wiernymi sobie małżonkami.

Być wiernym złożonej przysiędze miłości

Jak reagować wtedy, gdy jedno z małżonków definitywnie porzuca współmałżonka i dzieci, decydując się na związek cudzołożny z kimś innym? W tej sytuacji jedynym zgodnym z Ewangelią rozwiązaniem, jest zachowanie wierności własnej przysiędze i solidne wychowywanie dzieci. Jedna z kobiet, która znajduje się od ponad dziesięciu lat w takiej sytuacji, powiedziała mi z poczuciem własnej godności: *mam kilkoro dzieci i żadnego*

kochanka. Niektórzy twierdzą, że wtedy, gdy Kościół stawia tak twarde zasady, przeszkadza opuszczonemu małżonkowi w doświadczeniu nowego szczęścia z jakąś inną osobą. W rzeczywistości Kościół w niczym nie przeszkadza, lecz chroni skrzywdzonego małżonka przed naiwnością i szukaniem „szczęścia” na skrót. Dojrzały człowiek potrafi ponosić konsekwencje swoich decyzji. Także wtedy, gdy z perspektywy czasu odkrywa, że decyzje te były przedwczesne czy błędne. Obowiązuje tu zasada: jeśli krzywdzi mnie ktoś, komu ślubowałem miłość i kto mnie miłość ślubował, to mam prawo bronić się do separacji włącznie, ale nie mam prawa łamać mojej własnej przysięgi miłości.

Nowy towarzysz życia?

Jedna ze studentek opowiedziała mi o tym, że jej mama po ponad dwudziestu latach małżeństwa odeszła od męża-alkoholika, a teraz spotkała szlachetnego i kochającego mężczyznę. Córka zachęca w tej sytuacji swą matkę do związania się z tym mężczyzną ślubem cywilnym, bo wtedy będzie znów szczęśliwa. Wyjaśniłem studentce, że trudno mi wyobrazić sobie pięćdziesięcioletniego „szlachetnego i kochającego mężczyznę”, który nie ma jeszcze żony i dzieci. Łatwiej mi uwierzyć w to, że ów mężczyzna sprawia tak dobre wrażenie, niż w to, że naprawdę jest tak dojrzały. Jeśli natomiast rzeczywiście jest szlachetny i kocha, to on nie zgodzi się na ślub, gdyż nie doprowadzi do sytuacji, w której pokochana przez niego kobieta łamie własną przysięgę miłości. Będzie tę kobietę na różne sposoby wspierał, lecz nie będzie udawał jej męża. Małżeństwo nie jest przecież jedyną formą miłości i wsparcia między mężczyzną a kobietą.

Związki niesakramentalne

Ci, którzy żyją w związkach niesakramentalnych, mają moralny obowiązek uznać prawdę, że w którejś fazie życia w bardzo istotnej kwestii nie posłuchali Jezusa, że krzywdzą tych, którym ślubowali miłość - czyli małżonka i dzieci - i że przyjmują na siebie konsekwencje swoich błędów i grzechów. Powinny też uznać, że przyjmowanie komunii świętej w ich obecnej sytuacji byłoby znakiem wewnętrznie sprzecznym, gdyż szukaliby Jezusa w sakramencie Eucharystii, a jednocześnie odrzucają Jego obecność w sakramencie małżeństwa.. Jeśli osoby żyjące w związku niesakramentalnym dojrzeją do tego, by nie udawać małżeństwa i nie cudzołożyć, to także wtedy w dalszym ciągu nie dochowują wierności przysiędze małżeńskiej, bo nie wspierają małżonka, któremu ślubowali miłość aż do śmierci. Dopóki nie przestaną krzywdzić małżonka, nie udają, że żyją w stanie łaski uświęcającej i nie pretendują do przyjmowania komunii świętej. Proszą natomiast księży o to, by najpierw organizowali oni grupy formacyjne i różne formy wsparcia dla opuszczonych małżonków, którzy pozostają wierni Bogu i niewiernemu małżonkowi..